Rok II. LWÓW — LISTOPAD 1906. Nr. 2.

ZJEDNOCZENIE

Organ Młodzieży Socyalistycznej

poświęcony nauce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce.

Prenumerata wynosi: rocznie 3 K 20 hal., z przesyłką 3 K 50 hal., kwartalnie 80 hal., z przesyłką 90 hal. — W krajach należących do międzynarodowego Związku pocztowego 4 fr. 50 ct. — **Numer pojedynczy 30 hal.**

ST. ORCZYK.

Ustrój kolektywny na trybunie parlamentarnej.

Słońce już zachodziło, gdy przechodziłem przez most nad Sekwaną.

Szczególne jakieś wrażenie pozostawiają te zachody w Paryżu. Zdaje się, jakby dzień nie kładł się spać, jak zwykle, gdzieś daleko u kresów horyzontu; — przeciwnie, jego przymrożone rzęsy podnoszą się, oczy nabierają jakiejś kociej przenikliwości i energii, dzień schodzi z widowni, by się przyczaić gdzieś tuż pod powierzchnią ziemi. Za każdym krokiem śledzi jego niewidzialna, bystra źrenica i dokoła wyczuć się daje obecność jego subtelnego ucha, z wytężoną uwagą chwytającego najlżejsze szmery. Paryż w dzień — to tylko jego zewnętrzność, sama cisnąca się pod zmysły, jego szaty, jego maska, jego konwenans. Paryż nocą — to jego nerwy, jego nieuchwytna jaźń, jego przyszłość, czatująca poza obrębem rzęsiście oświetlonych bulwarów, starających się gwałtem przedłużyć dzień.

Ale zapomniałem wspomnieć, że szedłem wówczas na jedno ze zgromadzeń robotniczych. Te, coprawda, odbywają się nie tylko po zachodzie lecz i w dzień. Zawsze jednak mają cechę czegoś nocnego, czegoś zdala od codziennej, hałaśliwej wrzawy senzacyjnej reklamy, — czegoś, co się nie rzuca w oczy, ale raczej skrywa przed wzrokiem. Dźwięczy tam owa nieznana, tłumiona a przenikliwa, jakaś podziemna nuta przyszłości.

Społeczne „dziś“ bardzo słabo i niewłaściwie pojmuje społeczne „jutro“. Im intenzywniej żyje pierwsze, tem mniej sobie zdaje sprawę z obecności i doniosłości drugiego. Jeślibyśmy ujęli w cyfry obie te formy życia, to nie ich suma, ale raczej stosunek jest ilością stałą. Napięcie jednego jest równoległe z napięciem drugiego, bo życie społeczne jest zawsze dualistyczne.

Paryż, a z nim Francya, z całą werwą oddaje się polityce. Mówię z Paryżem, bo jeśli prowincya różni się od niego pod wielu względam to jednak nie ulega wątpliwości, że w dziedzinie polityki stolica jest niejako stresczeniem Francyi.

Otóż zastój w akcyi politycznej, nieraz konieczny, dzięki warunkom zewnętrznym, jest dlań zawsze nieznośny. Namiętnie pragnie Paryż ruchu zmian, gorączkowo prawie jest czynnym. Ale właśnie ta intenzywność zamyka ludziom chwili dzisiejszej oczy na przyszłość — ba nawet na najbliższe konsekwencye ich własnej działalności. Czasami tylko przejdzie po społeczenstwie dzisiejszem jakiś głęboki, a silny dreszcz, jak drżenie ziemi przed wybuchem wulkanu: febra lęku, przeczucie nieokreślone, co sobie nie zdaje sprawy z przyczyny, rodzaju ni rozmiarów niebezpieczeństwa.

Tak — to podobnem jest ognisko współczesnych epikurejczyków, czy sybarytów do starego Rzymu w przededniu jego zagłady!

Podobne refleksye przyszły do głowy — zapewne nie tylko mnie po występie Jaurésa w Izbie posłów z historyczną propozycyą wprowadzenia kolektywizmu drogą prawodawczą. Samo postawienie tej kwestyi nie było niczem nadzwyczajnem. Mimo to szczególne było zachowanie się wszelkiego rodzaju zwolenników dzisiejszego porządku: potracili głowy zbici z tropu — chociaż interpelacya socyalistyczna kuła się od dawna i choć z niej nikt tajemnicy nie myślał robić; gotowali się, co najwyżej, na coś w rodzaju senzacyjnego widowiska na bulwarach lub powieści kryminalnej — a tu zdarzyło się coś, co przeszło zakres wszystkich ich domysłów i przypuszczeń.

W osłupienie wprawiła ich nie tyle sama treść interpelacyi, ile nad podziane odkrycie przy sposobności słynnej debaty, że znajdują się zaledwie o parę kroków od potężnego kryzysu, że kwestya ta nagle ukazała się im w całej swej nagiej, a groźnej aktualności.

Groźnej? niewątpliwie. — Lecz, czy pojawienie się jej było czemś nieprzewidzianem? Bynajmniej. Tajemnica tego piorunującego wrażenia, (które spowodowało nawet emigracyę kapitałów za granicę, głównie do Belgii), leży w ich własnej psychologii. Żyjąc odruchami ustroju współczesnego, mechanizującymi się coraz bardziej, — urządzając się i unosząc coraz wygodniej w fotelu „satus quo“, nie przypuściliby na chwilę, nie przeszłoby

im wprost przez głowę, że społeczeństwo może być już tak blizko przeobrażeń tak doniosłych.

Tymczasem wtargnięcie tych ostatnich na porządek dzienny obrad ustawodawczych, wtargnięcie mimo i wbrew woli większości parlamentarnej, przedstawiało się pierwszemu lepszemu bezstronnemu widzowi, w formie nie tylko prawdopodobieństwa, ale jako konieczność.

Szybkiem tempem (zwłaszcza w przeciągu ostatnich paru lat) rosły konflikty ekonomiczne między pracą a kapitałem, zmuszając państwo do coraz częstszych interwencyi. Od kilku lat, w łonie partyi socjalistycznych, świadomych tej ewolucyi, wzmagały się pod jej wpływem prądy w kierunku wytworzenia własnej, odrębnej polityki proletaryatu, które doprowadziły je do zjednoczenia. Od pewnego czasu wreszcie zwolennicy dzisiejszego porządku czytać mogli w prasie socyalistycznej artykuły, planujące ujęcie programu w formę ustawodawczą, albo uchwały różnych grup partyi, domagających się od swych kandydatów jawnych deklaracyi w tym kierunku.

Widzieli to, słyszeli, czytali nawet politycy burżuazyjni, ale opętani jakimś niepojętym optymizmem, nie brali na serjo tych symptomatów.

„To burza w szklance wody, widzieliśmy już nieraz i słyszeli coś podobnego: wszystko razem, to tylko strachy na lachy dla zjednania sobie klienteli wyborczej — potem zaś, w parlamencie, wszystko się ułoży po staremu."

Głupcy — nie zrozumieli, co to znaczy, że dla zjednania sobie wyborców trzeba głosić kolektywizm i z naiwną brawurą, dla zyskania popularności nazywali siebie socyalistami, śmiejąc się w duszy z chytrego brania na kawał opinji publicznej. Nie domyślali się nawet, że, jeżeli dotychczas jeszcze problemat wywłaszczania kapitalizmu nie stanął na porządku dziennym — to nie z braku woli posłów socyalistycznych (bo były nieraz bezskuteczne usiłowania w tym kierunku) lecz z braku dostatecznego poparcia w opinii społeczeństwa. Do niedawna to ostatnie obojętnem, a czasem nawet przychylnem spoglądało okiem, jak ogromna większość parlamentu rzucała do kosza podobne interpelacye wśród drwiących uśmiechów lub wzgardliwego milczenia; dziś jednak jużby nie puściło płazem podobnego zachowania się deputowanych, lecz żąda jasnego wypowiedzenia się w tej sprawie. — Tak-to, mimo swej woli i wiedzy, „przebiegli" kandydaci burżuazyjni, spekulując zbyt wymownie na popularność, ani nawet nie przeczuwali, jaką presyę na siebie samych kują w ten sposób własnemi rękami.

Nawet reakcyoniści, grożąc ciągle rewolucyą socyalną, zrobili to nie z przekonania nie z wiary w jej możliwość i to nie w dalekiej przyszłości lecz dla względów konkurencyi z demokracyą polityczną w interesach reakcyi politycznej.

Były jeszcze i inne dane, każące przypuszczać blizką aktualność głębokich reform ekonomiczno-społecznych. Tkwiły one i tkwią w samej

psychice narodu francuskiego. Opinia publiczna, jak wspomniałem, nie cierpi zastoju, — przeciwnie, żąda wprowadzania ciągłych, często doniosłych zmian w systemie państwowym w kierunku demokratycznym.

Lecz program najpostępowszych demokratów politycznych t. j radykałów, dobiegał właśnie końca: Oddzielenie kościoła od państwa, z dwuletnią służbą wojskową, są faktem dokonanym; Tu wyczerpuje się prawie cały plan reform czysto politycznych, wystawianych przez obóz radykalny; reformy zaś takie, jak podatek postępowy od dochodu lub wykupienie kopalni przez państwo, umieszczone na sztandarze radykałów socyalistycznych, są bardzo nieśmiało akcentowane przez autorów, wypisane czcionkami bardzo mglistemi; teraz może nawet sztab generalny tej partyi, frakcya jej parlamentarna, żywi tajne chęci zupełnego wymazania tych niebezpiecznych haseł, które w konsekwencyach swych doprowadzićby mogły do wniosków niezbyt pożądanych dla trubadurów własności prywatnej, gdyby znów nie ta nieznośna, kapryśna pani Opinia, grożąca wypowiedzeniem zaufania.

Ale przypuśćmy, że nawet wprowadzone już (w formie karykaturalnej) reformy te nie będą tłómaczone na niekorzyść polityków teraźniejszości, że społeczeństwo nie wyciągnie z nich argumentów przeciw całemu światopoglądowi partyi, dziś znajdującej się u steru władzy. Cóż dalej? — pyta opinia publiczna.

Tu mężowie stann w najwyższem zakłopotaniu stają niemi, z otwartemi usty, — czując fylko, że za nich odpowie ktoś inny.

I odpowiedź nie dała długo na siebie czekać. Popularność demokratów burżuazyjnych zachwiała się z chwilą, gdy możliwość szerokiej akcyi prawodawczej, blednąc i rozrywając się na horyzoncie czysto politycznym, zajaśniała gwiazdą przewodnią w błękitach nadziei tych, którym zaciężyło nieznośnie jarzmo kapitału, którzy nareszcie pozbyć się go pragną za wszelką cenę.

Nie wspominając już o reakcyonistach lub umiarkowanych, zbyt słabych, by mogli być brani pod uwagę, można powiedzieć krótko o radykałach, że kres ich kredytu politycznego leży u kresu ich pozytywnego programu reform w duchu ustroju dzisiejszego. Ten drugi zaś znajduje się niewątpliwie niedaleko.

Okrzyczani „utopiści“ stają się w ten sposób pozytywistami najczystszej wody: dalszy postęp Republiki francuskiej nie jest możliwym bez przestąpienia przykazań własności prywatnej.

Skąd panika, stąd sygnał do odwrotu nawet w ustach jednego z najpostępowszych radykałów, ministra Clemenceau.

Bo ostatnie słowo na trybunie prawodawczej należy do socjalistów!

M. MAZOWIECKI.

Filozofia socyalizmu.

(Ciąg dalszy).

Socyalizm i etyka.

Mówiąc już o warunkach społecznych w przyszłości, w ustroju socyalistycznym, zaznaczyłem już kierunek, w jakim podążać będzie rozwój moralności.

Etyka socyalistyczna będzie przedewszystkiem niezależną t. j. wolną będzie od nacisku interesów klasowych i wierzeń religijnych; nie dość na tem, wolną będzie jeszcze od rozmaitych naleciałości z rozmaitych epok rozwoju, naleciałości dziś jeszcze bardzo licznych. Krytycyzm oczyści ją ze śmieci. Obecnie człowiek skrępowany jest przez mnóstwo obyczajów istniejących tylko dzięki inercyi społeczno-psychicznej. Moralność przyszłości więcej zwracać będzie uwagi na ogólny charakter postępowania ludzkiego, niż na pojedyncze czyny. Te ostatnie, same w sobie, nie mogą być, jak to już zaznaczyłem, należycie ocenione. Tembardziej, że głębsza znajomość ludzi i stosunków doprowadzi do wniosku, że nie ma ludzi bez znacznych błędów, nawet wśród jednostek najwybitniejszych. Moralność przyszłości będzie też nacechowana większą niż obecnie wyrozumiałością, głębiej wnikać będzie w charakter ludzi przy ocenie ich wartości.

Orgznizacya społeczna zabezpieczy ludziom byt i to wszystko, co do rozwoju ich będzie potrzebne; dlatego też wolna etyka, oparta na rozwoju uczuć sympatycznych i uwzględniająca jak najszerzej dążenia jednostek do osobistego szczęścia, — nie tylko, że nie da wyników ujemnych, lecz przeciwnie, wywoła jak najlepsze skutki.

Drugą cechą moralnosci socyalistycznej będzie uznanie szczęścia i życia ludzkiego, jego wszechstronnego rozwoju, za cel najwyższy. Skutkiem tego etyka nabierze racyonalnego charakteru, będzie czysto ziemską i niezawodnie przyczyni się do szczęścia ludzi już przez to samo, że je postawi jako cel życia. Stosunki między ludźmi pozbawione przez to będą zabarwienia więziennego, wynikającego z tego, że teoretycznie przynajmniej społeczeństwo dziś jeszcze nie ośmiela się uznać głośno szczęścia jednostki ludzkiej za cel najwyższy.... Rozmaite naleciałości metafizyczne przeszkadzają temu. Oszczędzanie życia, jego staranne pielęgnowanie, ciągłe wzbogacanie go i rozszerzanie, będzie wynikiem nowego życia....

Zanim ono nastąpi, wiele ofiar zginie, wiele trzeba będzie nadzwyczajnych wysiłków; ale z chwilą, kiedy nowy porządek społeczny zapanuje, – kult życia wysunie się na plan pierwszy.

Z tego kultu życia, z bogactwa jego odmian indywidualnych, wyniknie poszanowanie indywidualności ludzkiej; szablonowość sądów etycznych ustąpi zwolna. Takimi będą ideały etyczne, przyświecające ludzkości w przyszłości w ustroju socyalistycznym, ideały, które stopniowo będą się wcielać w życie.

Aby się do nich dziś już przybliżyć, aby w kołach socyalistycznych zdobywać dla nich grunt — dziś już należy tępić to wszystko, co w życiu partyjnem, w stowarzyszeniach i w innych związkach stoi temu na przeszkodzie.

W stronnictwach socyalistycznych istnieje tendencya do dogmatyzmu; zarządy ich, a być może i większość członków, nie znosi „nowinek", rutynizm staje się drugą ich naturą. Ci, co od czasu do czasu chcą wypuścić snop światła do życia partyjnego, co poddać chcą krytyce stare poglądy programowo taktyczne, — są uważani za wrogów sprawy. Zazwyczaj nie dopuszcza się ich do głosu w stowarzyszeniach, na zebraniach, w prasie, o ile zaś głosy takie zdołają się unicestwić milczeniem albo insynuacyami. Kiedy zaś polemika już się rozpoczyna, wówczas każda ze stron, albo jedna z nich, zwykle reprezentująca istniejący stan rzeczy — stara się przekręcić słowa przeciwnika, nie odpowiadać na te argumenty, które są najsilniejsze i t. d. Drugą straszną plagą w stosunkach partyjnych jest demogogia. Tam, gdzie nie można przekonać przeciwnika drogą rozumowania, tam ucieka się do popularnych frazesów, aby zyskać w ten sposób zwolenników.

Zbytecznem jest przytaczać tu liczne przykłady, każdy z czytelników znajdzie je w swojej pamięci. To uciekanie od rozumowania, to powoływanie się na uczucia jest klęską w życiu polityczno społecznem; uniemożliwia ono nieraz doniosłe kroki w życiu stronnictw, poprawę błędów i t. p.

Z plagami temi należy walczyć jak najenergiczniej. Walkę tę rozpocząć mogą tylko nowe generacye, które nie wciągnęły się jeszcze w szacherkę partyjną, których umysł nie został jeszcze zrutynizowany....

Plagi te w Polsce są bardzo rozpowszechnione, być może że więcej niż gdzie indziej. Jak jednak je zwalczać? Samo moralizowanie nie wystarczy; trzeba koniecznie wyrobić to przekonanie wśród ludzi, że domagogia, nie dopuszczanie do głosu miejszości i t. p. rzeczy — przynosi wielkie szkody. Oprócz tego, uznając zasadę większości w partyi, stowarzyszeniach i t. p., o ile panuje w nich zgodność zasadnicza w dążeniach i taktyce, — zwalczać należy jej kult. Można zupełnie świadomie, po walce, zgodzić się na poddanie większości; ale nie należy wyobrażać sobie, że jest ona wyrocznią, że jest nieomylną, że jest mądrą i t. p.

Wszelkie zamachy demagogiczne należy demaskować natychmiast, rozgłaszać i niweczyć.

Nie należy też hołdować błędnej z gruntu zasadzie — nie ujawniania złych stron w życiu stronnictwa, stowarzyszenia i t. p.

Jawność, krytycyzm, prawdomówność, śmiałość bronienia swoich przekonań wbrew innym, oto są przymioty niezbędne, które trzeba wyrobić wśród młodych generacyi w ruchu socyalistycznym. Jak je wyrobić?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć — należałoby napisać całe dzieło pedagogiczno-psychologiczne. W szkicu tym mogę tylko zwrócić uwagę czytelników na to, że: uprzytamniając sobie złe strony pewnych zjawisk, omawiając je często i próbując w poszczególnych wykładach je zwalczać, z czasem możemy je doprowadzać do minimum, jeżeli już nie usunąć całkowicie. Naturalnie zwycięstwo to wtedy może nastąpić, jeżeli odpowiada ono interesom życia, w danym wypadku interesom ruchu polityczno-społecznego.

Zwalczanie tych plag, o których mówiłem wyżej, niezawodnie odpowiada najżywotniejszym interesom ruchu socyalistycznego. O ile więc rozpocznie się ono istotnie, to można mieć nadzieję, że doprowadzi do skutku.

Rozbudzanie istniejących już w nas uczuć altruistycznych, przez zbliżanie się do innych ludzi, przez wnikanie w ich życie, potrzeby, tęsknoty, przez ocenianie ich pracy, — wyrobi w nas poczucie sprawiedliwoci, które jest pierwszym warunkiem na drodze do udoskonalenia moralnego.

Tu właśnie otwiera się rozległe pole oddziaływania sztuki na społeczeństwo. Utwory artystyczne pozwalają nam wniknąć głęboko w różnorodne objawy życia innych ludzi należących do rozmaitych grup społecznych. Sztuka roszerza nasze „ja“, czyni je bogatszem we wrażenia, zbliża z innymi...

W kulturze moralnej ludzi odgrywa też ona olbrzymią rolę...

(C. d. n.)

ALEKSANDER FILIPOWICZ.

Przyszłość nauk klasycznych w gimnazyum.

I.

Czego żądamy od nauk klasycznych w gimnazyum?

Dla uzasadnienia potrzeby uczenia starożytnych klasyków w gimnazyum, przytaczali jego zwolennicy dwa argumenta: formalny i materyalny.

Pierwszy ma polegać w korzyści, jaka płynie z nauki starożytnych języków, szczególniej łaciny, przez rozwijanie myśli uczniów i przez ułatwianie należytego rozumienia ojczystego języka. Choć niektórzy przeczą, jednak ta korzyść istnieje bezsprzecznie; lecz nie jest jej wartość wystarczającą dla uzasadnienia 8-letniego zamęczania greką i łaciną, zwłaszcza, że matematyka i języki nowe spełniałyby równie dobrze to zadanie.

Przekonywującym jest natomiast argument materyalny. Zdaniem tego argumentu uczenie się starożytnych języków nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do celu, t. j. drogą do poznania starożytnej kultury. Odpowiednio do tego główny nacisk należy kłaść na lekturę, a nie na gramatykę.

Ten kąt widzenia jest bezsprzecznie jedynie słusznym. Uczniów musi się zapoznać ze starożytną kulturą, gdyż cały nasz dorobek duchowy wypłynął ze starożytności, nie znając jej, nie zrozumiemy klasyków ojczystych. Gimnazyum więc powinno zapoznać uczniów z tą starożytną kulturą i jej związkiem z teraźniejszością, dać mu poznać najznakomitszych jej autorów, ułatwić przegląd jej literatury. Od abituryentów musimy także żądać znajomości głównych prądów filozofii, znajomości mitologii i sztuki starożytnej. Gimnazyum winno w uczniach rozbudzić zamiłowanie do samoistnego zajmywania się w przyszłości starożytną kulturą, czytaniem jej autorów i ułatwiania sobie w ten sposób coraz lepszego rozumienia własnej kultury i rozwijania osobistego dorobku duchowego.

Dlatego więc nauka humanistyczna winna sobie za główny cel wziąć uzdolnienie ucznia do dokładnego rozumienia starożytnych autorów.

II.

Co daje gimnazyum w rzeczywistości?

Jakąż to znajomość klasycznej starożytności posiada nasz abituryent?

Żaden trzeźwo patrzący nie zaprzeczy, że pierwszą korzyścią z nauk klasycznych w dzisiejszem gimnazyum, to prawie zupełna nieznajomość tych języków. Jak tępą piłą nie przetnie nikt drzewa, tak bez znajomości języka nie będzie nikt czytać autora. Każdy przyzna po tysiąc razy, że nie! Ale szkoła dzisiejsza chce nam koniecznie udowodnić, że tępą piłą można przeciąć drzewo! Popatrzmy więc na owoce pracy tego kuglarza-rzemieślnika, dzisiejszego gimnazyum, przypatrzmy się nieco systemowi jego nauczania.

Homera — po dwuletniem obkuwaniu — zna taki abituryent nieco. Z liryków w najlepszym wypadku poznał zaledwo kilku, ale nic z Arystofanesa, z tragików, najwyżej jeden lub dwa dramaty Sofoklesa.

Z prozy zna jedną księgę Herodota, w najlepszym wypadku jedną księgę Tucydydesa, częściowo Anabazę Ksenofonta. Znajomość dobiega do doskonałości, jeżeli przeczytał najważniejsze mowy Demostenesa ; ale mare tenebrarum na polu znajomości filozofii greckiej, tej podstawy rozwoju helleńskiego ducha : Platona Kriton lub Apologia, oto jedyne rzeczy na tem polu mu znane.

Łaciną zaopiekowano się nieco czulej, już dłuższy czas jej nauki przyczynia się do tego. Jednak i tu nie zna nic z Plautusa, Katulla, Tibulla lub Properciusa, nic z Marcyalis, Juwenala, znikomą ilość z Tacyta, nic z prawa rzymskiego.

O sztuce starożytnej ma zaledwie przebłyski.

Dobór wogóle literatury jest zupełnie nieodpowiedni. Autorowie tak małej wartości, jak Nepos, pokutują na ławach szkolnych, a czcigodne grona pedagogów nie kierują się — jakby należało — literacką lub kulturalną wartością dzieła, lecz wielkością rozmiarów językowych trudności, któreby dane dzieło dla ucznia przedstawiało. Niezrozumiałem jest również to intensywniejsze protegowanie języka łacińskiego, którego wartość literacka jest bezsprzecznie niższą od greckiego.

No! możnaby przeboleć te braki, gdyby przynajmniej te wiadomości przeszły — dzięki szkole — abituryentowi w krew i kości, gdyby mu dały przynajmniej fundament do dalszej samoistnej budowy, gdyby rozbudziły w nim żądzę do rozszerzenia studyów na tem polu, wpoiły to odczucie klasycznego piękna.

Metoda jednak dzisiejszego gimnazyum sprawia to, że uczeń wyrwawszy się z przymusu szkolnego, śpieszy szybko z „przeklętymi“ klasykami do antykwarza, cieszy się, że go już nimi nie męczą, że zaledwo jednostki zaglądną później w życiu do klasyka: resztę odstrasza wspomnienie mąk przy jej gimnazyalnych studyach.

Kierunek dawniejszy, przed dzisiejszą nowo-humanistyczną epoką panujący, jako główny cel wytknął sobie należyte wyuczenie języka i był o wiele owocniejszym. Tu przynajmniej uczyli się uczniowie dobrze języka i mogli bez wielkiej trudności czytać autorów, uzupełniając podstawy szkolne. Estetycznej przyjemności w czytaniu starożytnych autorów nie znajduje uczeń dzisiejszy, nie zna bowiem języka. Trzeba zrozumieć, że tak dalej być nie może. *Źródłem dzisiejszego wrogiego usposobienia ogółu przeciw humanistycznemu gimnazyum, jest nienawiść do dzisiejszej metody nauczania starożytnych klasyków.* Szkoła realna, realne gimnazyum, to dowody odstępstwa dzisiejszego ogółu od humanizmu. Bo przecież znajomość starożytności jest niezbędną dla każdego inteligentnego człowieka. Dzisiejsza jednak metoda będzie tę nienawiść do lektury klasyków tylko coraz więcej potęgować.

III.

Jaką więc drogą może dzisiejsze gimnazyum osiągnąć to, by uczeń zyskał dostateczną znajomość starożytnej kultury?

Jedynie racyonalną drogą byłoby wprowadzenie takiej metody nauczania starożytnych języków, by dawała dostateczne podstawy do należytego rozumienia lektury autorów. W dzisiejszem gimnazyum uczą języków starożytnych jako środka do celu t. z., by po krótkim czasie (2 lata) przystąpić do czytania autorów. *Otóż ten charakter środka do celu winno gimnazyalne nauczanie zrzucić.*

Jako argument przeciw powyższemu poglądowi przytoczą może to, że rozumie się dopiero wtedy dobrze autora, gdy się go czyta w oryginale. Bardzo ładnie! to nie ulega wątpliwości, jednak niezbędnym warunkiem rozumienia jest dokładna znajomość języka.

Kto dopiero z wielkim trudem preparacyę sporządzać musi, kto autora mozolnie na język ojczysty dopiero przekładać musi, by nieco zrozumiał, kto go nawet dobrze odczytać nie umie, u tego o *„czytaniu“* autora nie można mówić. A uczniów tego pokroju jest 99 procent. Przy takiem żmudnem preparowaniu, przy ślimaczem kroczeniu naprzód, musi koniecznie przepaść całokszałt piękna; nawet po jednym małym wierszu Horacego nie może mu pozostać to estetyczne wrażenie. Gdzież tu można wobec tego mówić o „czytanniu“; *tłómaczenie* jest dzisiaj istotą lektury starożytnej, bez tłumaczenia niema zrozumienia. No! i nikomu nie chce się pomyśleć nad tem, by w szkole można czytać autora bez tłumaczenia! Cóż jest lepszem: to, by uczeń poznawał autora z wymęczonego swego tłumaczenia i przy pomocy objaśnień profesora, czy to, by go poznawał z dobrego, drukowanego „bryka“, na czem najczęściej obie strony skorzystałyby?

Dla tego, który przebył piekło gimnazyalne, wybór jest jasnym! A uczeń traci coś, poznając klasyczność z takich tłumaczeń? Nic ponad to, co traci skutkiem dzisiejszej metody uczenia. Postrada nieco tych formalnych piękności, które są mniej ważne od treści. A gdyby nawet coś więcej, to nowy system poznawania klasyczności wynagrodzi to stokrotnie, powodując gruntowniejszą jej znajomość, głębsze wniknięcie w jej całokształt, w jej filozofię i sztukę. Reforma ta byłaby fundamentem jednolitego typu szkół, usuwając podział między szkołą realną, realnem gimnazyum i klasycznem. Miasto starożytnych, na pierwsze miejsce wkroczyłyby języki nowożytne, a wykształcenie humanistyczne rozciągnęłoby się na wszystkich uczniów szkół wyższych.

Mógłby ktoś zarzucić, że reforma tego rodzaju jest niemożliwą dlatego, że doskonałych tłumaczeń starożytnych autorów mamy bardzo

mało, a tylko z poetycką intuicyą odtworzone, nadawałyby się do tego. To jednak nie może być przeszkodą! zadowolimy się tem, co mamy, a wkrótce życie powoła tych, którzy zechcą zaznajomić ogół dokładnie ze starożytną kulturą.

Może się ktoś powołać na niezbędność łaciny dla dzisiejszych studyów uniwersyteckich. Tak jest, dzisiaj jest to potrzebnem jeszcze — ale możnaby temu zaradzić przez zaprowadzenie nadobowiązkowych kursów łaciny i greki.

Tchórzliwe umysły zakrzyczą, że to rewolucya w gimnazyum! Niechaj się więc nie boją! to nie rewolucya, to tylko finał historycznego rozwoju, ostateczna konsekwencya tej myśli, że celem nauk humanistycznych w gimnazyum, to wprowadzenie ucznia do starożytnej kultury, w szczególności do literatury. To jest cel trwały, a coraz insentywniejsze podkreślenie go jest kwestyą dnia — to droga do tego, by wszystkie wyższe szkoły stały się humanistycznemi gimnazyami.

ZBIGNIEW OSTROWIEC.

Uwagi o uwagach.*)

Mojem zdaniem Kol. A. Gahlberg, pisząc swój artykuł i rozwijając swoje poglądy, poszedł trochę zadaleko.

Kwestyę unarodowienia szkoły należy zarachować do innej pozycyi. Nie dotyka ona pośrednio ani bezpośrednio kwestyi ekonomicznych, jako sprawa czysto kulturalna, nie dotyka też „problematów socyalnych", jest raczej kwestyą socyalną, kwestyą, która tylko w danej chwili i czasie może być rozważoną jako aktualna, a więc konieczna. Kwestya szkoły („unarodowienia") jest sprawą czysto naszą (t. j. lokalną), narodową. Że tak jest, a nie inaczej, wykażę na kilku przykładach· W Europie zachodniej, w Anglii, Niemczech, Francyi, kwestya ta dla danego narodu nie istnieje. Tam na porządku dziennym mogą znajdować się specyalne kwestye szkolne (jak usunięcie religii, zmiana sposobu nauczania), ale nigdy w takich rozmiarach zagadnienia, jak to ma miejsce u nas. Wynika to ze specyalnego naszego położenia. My ani w Galicyi, ani Królestwie, ani w Poznańskiem nie jesteśmy całością narodu, ale raczej jego cząstką. Pomimo „organicznego wcielenia", czujemy przecież łączność plemienną, poczuwamy się do solidarności.

*) Z powodu artykułu „Socyalizm a unarodowienie szkoły". Kol. A. Gahlberga.

Sprawy iednej części odbijają się głośnem echem w innych i na odwrót. Walka właśnie o to „unarodowienie“ szkoły, rozpoczęta w Królestwie, odbiła się głośnem echem przykładu u nas, a dowodów na to dostarczyć potrafi sobie każdy sam.

Główny punkt całego zagadnienia tkwi w tem, jakie stanowisko w tym ruchu przypada proletaryatowi polskiemu, (a w Galicyi ruskiemu i żydowskiemu). Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, iż, chcąc odpowiedzieć na powyższe zagadnienie, nie potrzebujemy uciekać się do teoretycznych hypotez, które często w praktycznem życiu zawodzą. Tu bieg wypadków wskazał nam drogę. Proletaryat nie jest czemś wyodrębnionem, zupełnie uniezależnionem od reszty społeczeństwa, ale przeciwnie, jest jego integralną częścią, powiązaną tysiącami nici z jego życiem i jego rozwojem. Proletaryat w danych warunkach może oddziaływać na bieg tych wypadków życiowych, może jako część najliczniejsza solidarnością biegowi życia społecznego dopomagać lub go hamować, lecz nie może i nie będzie oponować tym objawom życia narodowego, które dla niego samego przedstawiają się jako zainteresowanie się sprawą własną. Kwestya szkolna jest właśnie taką sprawą. Dotyczy ona bowiem tego, co dla proletaryatu jest z bezpośrednią korzyścią związane, co jest główną osią ruchu socyalistycznego całego świata, a mianowicie sprawy rozwoju umysłowego, sprawy wykształcenia i uświadomienia prolotaryusza. Każdy z nas wie dobrza, czem jest oświata i z niej płynąca świadomość przekonania i wie, jaką rolę jej przypisujemy. Świadczą o tem „Domy ludowe“, uniwersytety, czasopisma, setki i tysiące zgromadzeń, odczytów i pogadanek, urządzanych przez partye socyalistyczne całego świata. I wszędzie tam, gdzie możność czerpania oświaty pełną dłonią, jest zatamowana, tam chroma ruch socyalistyczny, jako wynik przedewszystkiem z rozwoju umysłowego pochodzącej świadomości.

Główną troską każdego agitatora socyalistycznego jest oddziaływanie na możliwie szerokie masy ludności. Uczynić to może jedynie przez dostosowanie się do środowiska, do potrzeb tejże masy. Agitacya socyalistyczna przemawia do mas językiem tychże mas, tłómaczy myśl socyalistyczną międzynarodową na język milionów. Tą okolicznością tłómaczyć sobie możemy fakty, iż ruch socyalistyczny ciągnie za sobą ogon rozwoju życia narodowego. Rozwój socyalizmu w Rosyi „powołał do życia“, ujawnił cały szereg kwestyi narodowościowych. Wśród jednolitej na oko masy proletaryatu rosyjskiego wyłaniać się poczęły coraz widoczniej zastępy socyalistów i organizacyi narodowościowych: łotyskich, gruzińskich, ruskich, polskich i t. d. i t. d. To samo zjawisko obserwować możemy u nas, w Austryi — jak również „bliżej u nas“ w Galicyi. I tutaj rozwój socyalizmu powołał obok partyi polskiej, partyę rusińską, a niedawno partyę żydowską. Nie pora rozwodzić się nam tutaj nad różnemi stronami tego zjawiska.

Skonstatować musimy ten fakt i na nim poprzestać, nie chcąc rozwlekać myśli i długości artykułu. Jak już powiedzieliśmy wyżej, ta ważność „dobrania się“ do mas jest jedną z głównych trosk socyalisty. Socyalizm międzynarodowy przemawia do masy w języku narodowym tejże, staje się w odniesieniu do niej ideałem przystępnym tylko przez język narodowy. Że socyalizm nic na tem nie traci, dowodem jego rozwój i postęp w tych właśnie latach ostatnich, gdy „powstawały“ kwestye narodowościowe. Przez narodowość stawał się proletaryat międzynarodowym już przez to samo, iż stawał się socyalistycznym.

W odniesieniu do kwestyi szkolnej proces ten przedstawia się następująco:

W interesach proletaryatu leży możność rozwoju umysłowego, możliwie szerokiego i wyczerpującego. Chcąc się umysłowo rozwijać, nie będzie dopiero uczył się obcych języków, choćby dlatego, iż brak mu czasu, a chcąc wolne chwile wykorzystać, musi kształcić się w tym języku, który zna od dziecka, który wyssał z mlekiem matki, który najmniej sprawia mu trudności, czyli w języku codziennym narodu, do którego jest przynależny.

Pedagogia wypowiedziała już ostatnie swoje zdanie o sprawie wykształcenia językowego (narodowego) w szkole. Wiadomo jest, iż pojęcia nowe tem pierwej przedostają się do umysłu dziecka, im w przystępniejszy sposób są wyłożone. Wykład w języku ojczystym, poza wielu innymi względami ma jeszcze tę wielką dogodność, iż oszczędza um słowi dziecka procesu przekładania (tłómaczenia), a więc umożliwia daleko szybszy proces nauki. Umysł dziecięcia niezdolny jest zresztą do rozumowania słownikowego i wogóle do rozumowania abstrakcyjnego. W myśl tej pedagogicznie stwierdzonej zasady, należy więc naukę uprzystępnić, czyli oprzeć ją na zasadach narodowego języka i sposobu wykładania — czyli „unarodowić“.

Z konsekwencyi tego rozwiązania wynika również stanowisko proletaryatu, jako klasy społecznej, wobec sprawy „unarodowienia szkoły“. I to właśnie racyonalne stanowisko zajął proletaryat polski wobec tego zagadnienia w Królestwie, i podobne, choć nieco zmodyfikowane, stanowisko, zająć musi proletaryat galicyjski.

Reforma wyborcza, oprócz wielu innych stron, będzie miała i w tym kierunku dodatni rezultat: oto umożliwi narodowościom rzeczywistym, dotychczas przez inne zmajoryzowanym, (n. p Rusinom w Galicyi), tem silniejszy rozwój narodowych dążności w dziedzinie zagadnień szkolnych. Przyszły parlament, z powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów pochodzący, będzie musiał i zajmie z pewnością inne wobec spraw oświatowych stanowisko. Demokratyzacya parlamentu pociągnie za sobą w konsekwencyach demokratyzacyę szkoły — w myśl właśnie tej zasady „oświata dla wszystkich, którzy się do niej garną“. W dalszych i jeszcze

dalszych nastąpić musi zupełna zmiana sposobu nauczania i systemu szkolnego.

Dla nas Polaków (lub polskich socyalistów) sprawa „unarodowienia szkoły“ w Galicyi ma charakter więcej polityczny, jak narodowościowy. Wszak mamy już szkołę „polską“ z wykładowym językiem polskim. I o zdobycz tę walczyć już nie potrzebujemy. Z tem więc większym impetem należy zwrócić ostrze walki w kierunku zniszczenia stańczykowsko-klerykalnych wpływów przez szkołę na umysły ogółu. Polską szkołę w Galicyi trzeba zdemokratyzować, „wybić w niej okno do Europy“, otworzyć jej podwoje dla wiedzy i prawdziwej oświaty ludowej, demokratycznej. W szkole takiej wykształcone dziecko proletaryusza nie zaprzepaści swego zdrowego światopoglądu na korzyść biurokratycznego poglądu na świat i rzeczy. Dotychczasowa biurokratyczna fabryka przestanie wydawać „naczelników“, a zacznie kształcić obywateli i ludzi.

I usiłowania nasze w myśl „unarodowienia szkoły“ muszą streścić się w hasłach: demokratyzacya szkoły. Nasza młodzież gimnazyalna zrozumiała potrzebę tego dążenia — dowodzą tego sympatyczne rezolucye, uchwalane na wiecach.

I zaiste, podobne stanowisko nie trąci bynajmniej „romantyką socyalpatryotyzmu przerafinowanego“. I zapewne nikt z nas danej kwestyi (t. j. unarodowienia szkoły) nie będzie rozpatrywał w oderwaniu od całego szeregu ogniw łańcucha problematów społecznych.

Ale właśnie w społeczeństwie gal., różnice uświadomienia klasowego w wielu wypadkach w zbyt słabych zarysowywują się konturach. Biurokracya ma bowiem to do siebie, iż niweluje wszystko, co ostrzejsze, na korzyść półcieni. A proletaryat nasz (galicyjski), w porównaniu z proletaryatem n. p. Królestwa, wykazuje ogromne różnice w klasowej świadomości. I w tem właśnie błąd.

Kol. A. Gahlberg jeszcze w jednem przelicytował. Zasadniczo nigdy mieć nic nie mogę przeciw rozpatrywaniu wszelkich zjawisk pod kątem widzenia naukowego socyalizmu. Ale nie zawsze to, co „stoi“ na papierze, w odniesieniu do praktycznego życia, posiada tę samą realną wartość. O zasadniczych sprawach teoryi i praktyki socyalizmu, o wytycznych celów, o taktyce, deceduje właśnie wszędzie jednolite stanowisko socyalizmu. Ale w odniesieniu do kwestyi lokalnych, do kwestyi chwili, do spraw, odnoszących się „pro domo sua“, nie może decydować wypowiedzenie się programowe, choćby dlatego, iż . . . . . , nie istnieje.

W takich wypadkach musimy, oglądając się na zgodność jednolitą z naszymi zasadniczymi punktami programu — zaczerpnąć trochę odwagi i uczynić krok samodzielny. Nasz światopogląd programowy nic na tem nie straci, jeśli tylko w marszu naszym przyświecać nam będzie cel i położenię.

Gdybyśmy we wszystkiem oglądać się chcieli na wypowiedzenie się przed laty śp. Marxa, Engelsa czy Kautskyego w kwestyach, które w swym czasie albo nie istniały w formach dzisiejszych, albo też zasadniczo miały inny charakter, wówczas mielibyśmy już wszystkie kwestye rozwiązane, albo też wobec nowych, obecnie powstających, mielibyśmy ręce związane, bez możności uczynienia kroku naprzód I tak w pierwszym wypadku nie istniałyby dla nas zagadnienia takie, jak kwestya żydowska, (rozwiązana przez Marxa, Kautskyego w myśl asymilacyi) nie byłoby kwestyi polskiej w programach socyalistów polskich, gdyż istniałby jeden pogląd, żądanie Niepodległości (pomijam kwestye uboczne dlaczego tak, a nie inaczej i dla jakich powodów zajęli ci ludzie to stanowisko), w drugim nie istniałby t. zw. strejk generalny, choćby dlatego, iż o nim „nic nie powiedziano", a jeśli „powiedziano", to z wielką dozą nieufności.

A dlaczego istnieją? Bo istnieje życie, postęp i ciągła przemiana zjawisk. Nasze zasadnicze stanowisko („socyalizm") ma właśnie tę zaletę, iż ciągle idzie z życiem w parze. I właśnie od tempa tego równomiernego z życiem marszu zależy postęp i rozwój socyalizmu.

I zaiste żaden socyalista prawdziwy, a nie uczuciowy, nawet myśleć nie będzie o majoryzacyi mniejszości przez większość narodową — ani też kneblować ust nie będzie „młodszemu bratu". Te cechy przynależą wyłącznie burżuazyi i jej światopoglądowi, przybranemu czy to baranią skórą narodowego demokraty, czy i innego „postępowca" np. od Promienia. — My, że tak za kol. Gahlbergiem powiem, „ortodoxyjni marxiści", inną idziemy drogą. — Autonomia kulturalna i federacya narodowościowa naszem hasłem, tak na dziś jak i jutro, nawet przed usunięciem i rozwaleniem wiązadeł klasowego społeczeństwa i jego ustroju.

I właśnie dlatego, iż daleko nam do tej chwili, gdy wkroczymy w podwoje nowych form ustrojowych, tem silniej już dziś powinniśmy walić taranem socyalistycznego poglądu w gmach dzisiejszej nacyonalistycznej szkoły, by przez jej demokratyzacyę dać już dziś proletaryatowi, „mozajce narodowości", możność kształcenia się i wychowywania w duchu demokratycznym, w języku własnym i w mowie własnej.

To jest ostatni wyraz tych tendencyi demokrntycznych, które my, zaiste, posiadamy. Tendencyom nacyonalistycznym przedstawić zdrowe na prawdzie i sprawiedliwości socyalistycznego ideału oparte, tendencye rozwoju proletaryackiego i demokratycznego. I w tem właśnie wyższość nasza i siła nasza.

Skomlącym pieskom nacyonalizmu i szowinizmu uniemożliwić zakazu — właśnie przez dłoń socyalizmu i jego wyraziciela-proletaryusza, robotnika.

Biblografja.

K. KAUTSKY: **Inteligencya a socyalizm.** „Chcemy zanalizować kwestye charakteru inteligencyi, czy jej interesy są takie same jak interesy proletaryatu i w jakiej mierze, czy można i do jakiego stopnia, oczekiwać, aby wzięła udział w jego walce klasowej i jakie warstwy inteligencyi najbardziej przychylają się i ciążą ku nam" Tak wygląda problem. Tryumfujący kapitalizm, tworząc nowoczesne życie kulturalne, powołał na swe usługi także umysłowe siły. Oddany zupełnie pogoni za zyskiem, kapitalista niema czasu zajmywać się nauką, sztuką — przechodzą one w ręce specyalnej klasy inteligencyi.

Weźmy choćby pod uwagę zjawisko powstania prasy codziennej, także następstwa intenzywnegó wzrostu stosunków ekonomiczno-społecznych.

Każda zresztą gałąź, czy-to z dziedziny techniki, czy medycyny lub nnych, potrzebywała coraz-to więcej inteligencyi. To doprowadziło do wyodrębnienia się inteligencyi, jako specyalnej klasy. Ma ona swoje przywileje, swoje mury chińskie, którymi stara się uchronić przed szkodliwym nadmiarem — tworzy w ogóle arystokratyczną korporacyą, zazdrosną o swe stanowisko.

Kapitalizm jednak burzy te chińskie mury. Mnóstwo arystokracyi, spadając z piedestału górującego dobrobytu materalnego, ciśnie się do szeregów tej klasy — inteligencyi, starając się tutaj zagarnąć najintratniejsze stanowiska. Po za temi naczelnemi placówkami pozostaje mnóstwo podrzędnych, także monopolu inteligencyi. Na tych pozycyach toczą szaloną walkę konkurencyjną warstwy inteligencyi, pochodzące z dołu. Ubogi wieśniak, czy robotnik, chciałby uchronić swego syna przed równą sobie nędzą, pcha go więc w szeregi intelingencyi. Temi drogami wzrasta inteligencya — jednak szybciej od popytu wzrasta podaż. Mury kastowości runęły, ale nadmiar staje srę zabójstwem. Wśród inteligencyi zaczyna się szerzyć pomruk niezadowolenia, długi mozoł uczenia się zaczyna się stawać coraz częściej niepoplarnym, wartość siły roboczej obniża się drogą szalonej konkurencyi.

Wreszcie tworzy się znane wszystkim zjawisko: proletaryat inteligentny.

Jaki teraz stosunek tego proletaryatu do socyalizmu?

Wyzyskiwanym jest proletaryusz fabryczny i inteligentny, to jednak jest niewystarczającem dla pozyskania tego ostatniego. Inteligencya tworzy mimo wszystko klasą uprzywiliowaną, której przywileje podkopuje socyalizm, walcząc o ułatwienie wzrostu inteligencyi. To wywołuje jej wrogi stosunek do socyalizmu.

Jednakowoż — gdy proletaryat robotniczy tworzy solidarną klasę o wspólnych klasowych interesach, to inteligencya takiej, klasy nie tworzy.

Wśród niej istnieje solidarność zawodowa a nie klasowa; poszczególne zaś zawody stoją na stanowisku wrogiem względem siebie — gorzej

sytuowani walczą o zdobycie wyższych pozycyi. Nie pozyskamy inteligencyi jako klasy ale pozyskamy poszczególne jej jednostki. Drogą zaś do zdobycia tych szeregów będzie wskazywanie na konieczność realizmu. Przekonany przejdzie w szeregi nasze. I nie musi być zadaniem socyalizmu ściągnięcie całej inteligencyi do partyjnego obozu; niechaj ta inteligencya ma tylko przekonania socyalistyczne, to już i tak jej działalność w życiu obywatelskiem może być dla naszych celów nadzwyczajnie pożyteczną. Stąd też trzebaby zwrócić baczną uwagę na opanowanie dzisiejszego grzyba biurokracyi — niechaj i tam cisną się socyaliści. W prawdzie powiedzą nam, że tam łamią się wszystkie porywy i ideały — ale jakąż drogą opanujemy tą gałąż w życiu społecznem niezbędną, jakąż drogą potrafimy ją odnowić — jeżeli nie zasileniem młodych, o nowoczesnym światopoglądzie sił.

Przegląd pism.

„**Nowe Słowo**“ dwutygodnik społeczno-literacki. Prenumerata kwartalna: 3 kor., 1 rs. 50 kop., 3 marki.

„Rozpoczynamy piąty rok naszej pracy, aby dalej niezachwianie i wytrwale współdziałać z tymi, co prowadzą ludzkość do wyższej kultury, drogą postępu, żądając w imię sprawiedliwości społecznej, usunięcia krzywd: kobiety, dziecka, upośledzonych klas narodu.

Jak dotąd tak i nadal będzie „Nowe Słowo“ dawać śmiały i szczery wyraz dążeniom postępowym, nie pomijając żadnej sposobności, aby przedstawić poważne zagadnienia i wydarzenia chwili bieżącej, zarówno w przejawach intelektualnego jak i społeczno-gospodarczego życia, w świetle dążeń i poglądów doby obecnej.

W dziedzinie zjawisk kultury duchowej pragniemy dać czytelnikom naszym pełny obraz życia, jak ono się przez pryzmat duszy artysty i myśliciela, w płonące ogniska Idei i Sztuki rozpala.

Widzimy już wschodzący posiew idei, dla której pracujemy. Ufamy, że wytrwaniu na stanowisku aż do bujnego, źrałych kłosów żniwa“. *Redakcya „Nowego Słowa“.*

Obszerne sprawozdanie umieścimy po ukazaniu się kilku dalszych numerów. Pismo o doniosłej wartości kulturalnej, poruszające przedewszystkiem kwestye dotyczące wydźwignięcia kobiety z dzisiejszego poniżenia kwestye dotyczące stosunków społecznych płci obojga, pismo mogące wysubtelnić i rozwinąć horyzont myślowy wszystkich indywiduów — zasługuje na to, by każdy z kolegów zechciał je czytywać.

NOTATKI.

W nr. 293 „Naprzodu“ znajdujemy następujący list p. St. Brzozowskiego: Szanowna Redakcyo! Wobec dochodzących mnie pogłosek, jakobym przyjmował udział w zakładaniu jakichś nowych partyjnych, czy ponadpartyjnych, stowarzyszeń, proszę uprzejmie o zamieszczenie wzmianki, że pogłoski te są absolutnie błędne. Bardziej specyalnie zaś zaprotestować muszę przeciwko łączeniu nazwiska mojego z projektami i usiłowaniami, pośrednio lub bezpośrednio przeciwko istniejącym stowarzyszeniom i instytucyom socyalistycznym zwróconemi. Jestem zwolennikiem bezwzględnie otwartej i szczerej krytyki, ale nie sądzę, aby była ona synonimem dezorganizacyi i drobnej, na żadnym realnym gruncie nieopartej polityki osobistych rozdrażnień. Gdyby udało mi się na gruncie galicyjskim wpływ pozyskać, dążyłbym do wyeliminowania z życia tak poważne zadania mającej inteligencyi socyalistycznej tego fermentu.

Chętnie się zgodzę, że młodzież kształcąca się zachować pragnie swobodę zdania aż do czasu, gdy wyrobić sobie je zdoła wobec kierunku i charakteru pracy partyjnej, ale nie sądzę, aby najwłaściwszym wyrazem tej swobody było lekkomoślne szafowanie zarzutami przeciwko najpoważniejszym siłom, jakiemi socyalizm w kraju rozporządza. Z wielką przykrością przeczytałem w organie socyalistycznej młodzieży, który zwrócił się do mnie o współpracownictwo w zakresie pogłębiania poglądów i pojęć, jakiemi współczesny socyalizm operuje, wstępny artykuł, niecofający się przed obelżywemi wzmiankami o jedynym dotychczasowym organie codziennym partyi. Nie przypisuję osobiście zbyt wielkiego znaczenia mojemu nazwisku, z chwilą jednak, gdy posługują się niem jako argumentem, zmuszony jestem dla uniknięcia nieporozumień prosić o zamieszczenie powyższego wyjaśnienia. Łączę wyrazy szacunku *Stanisław Brzozowski.*

List ten jest nader charakterystyczny dla osoby p. St. Brzozowskiego i jego nastrojowości.

Przed paru tygodniami reprezentant „Zjednoczenia“ był u p. Brzozowskiego i prosił go o współpracownictwo w tem piśmie, nie dla pogłębienia pojęć, jakiemi współczesny socyalizm operuje, gdyż wzmiankowany publicysta najmniej się do tego nadaje, lecz do ożywienia pisma, do czego niezawodnie mógłby się pan Brzozowski przyczynić, dzięki ładnemu wysławianiu się i lekkiemu stylowi.

Pan Brzozowski propozycyę przyjął.

Obecnie, w epoce odczytów, zmienił swój nastrój i protestuje przeciwko zwalczaniu istniejących stowarzyszeń „socyalistycznych“; ubolewa, że w „Zjednoczeniu“, w artykule wstępnym, są wyrażenia ujemne o jedynym organie socyalistycznym w Galicyi; wypowiada się wreszcie za swobodą krytyki i przeciwko polityce „osobistych rozdrażnień.“

Gdyby p. Brzozowski zechciał „zniżyć się“ do wniknięcia w szczegóły życia partyjnego w Galicyi, gdyby miał jakie takie pojęcie o tem, co się działo i dzieje w tutejszych stowarzyszeniach socyalistycznych, to zrozumiałby, że „bezwzględnie otwarta i szczera krytyka“ jest tam niemożliwą. Taki „Naprzód“ pomimo tego, iż jest „jedynem“ pismem socyalistycznem, nie tylko, że nie dopuszcza krytyki partyi ani jej poszczególnych członków

stojących u steru, ale nawet stale kłamie tam, gdze chodzi o jego przeciwników. Jeżeli p. Brzozowski o tem nie wie, to jest to dowodem albo jego krótkiej pamięci, albo dobrowolnego zamykania oczu na demagogiczną, pełną kłamstwa taktykę „Naprzodu".

Przy sposobności zbierzemy odpowiednie fakta i podamy je do wiadomości publicznej, nie dla przekonania pana Brzozowskiego, gdyż nie zależy nam nic na tem, aby go przekonać, lecz dla otworzenia oczu społeczeństwu.

Pan Brzozowski raptem zrobił się tak wrażliwym, że „martwi" go fakt, że w artykule wstępnym „Zjednoczenia" są wyrazy obelżywe dla Naprzodu". Jest to dziwne, gdyż wzmiankowany artykuł ostry swój sąd o „jedynym, socyalistycznym" organie w Galicyi opiera na rzeczowych zarzutach robionych całej partyi, której „Naprzód" jest tylko obliczem. Dziwnem więc jest, że p. Brzozowski, lubiący „bezwzględnie otwartą krytykę", „martwi się", gdy taką znajduje. Jeżeli p. Brzozowski nie zgadza się z ową krytyką, to powinien to zaznaczyć, w czem i dlaczego, a nie rzucać płytkich frazesów ku uciesze gawiedzi pseudo-socyalistycznej. Pan Brzozowski jest tak biegły w stosunkach galicyjskich, a psychologia jego jest tak głęboka że przeniknął on na wskróś duszę przeciwników partyi galicyjskiej i „odkrył", że nie różnice programowo-taktyczne odpychają ich od tej ostatniej — lecz „osobiste rozdrażnienie."

Pan Brzozowski, jak widać, zdążył już w Galicyi szybko się „pogłębić", zapewne pod wpływem tak „głębokich" umysłów, jakimi są pan Czaki, Dyamant i inni. Pogłębienie to polega na tem, że wszystkie różnice zdań sprowadzają się do „rozdrażnień" osobistych. Jest to zwrot do „psychologicznego" pojmowania zjawisk politycznych.

Gdyby p. Brzozowski był rzeczywistym filozofem, a nie deklamatorem na tematy filozoficzne; gdyby rzeczywiście i otwarcie cenił bezwględną krytykę — wówczas zrozumiałby: że partya galicyjska upada, że obecnie słabszą jest znacznie, niż przed laty sześciu; że nie prowadzi żadnej głębszej roboty; że w pracy jej nie ma żadnego planu; że „Naprzód", jej organ oficyalny, po jezuicku, nie tylko ukrywa prawdę, ale świadomie przedstawia całą działałność partyi w pochlebnem świetle; wówczas p. Brzozowski zrozumiałby, jak śmieszną jest rola p. Daszyńskiego, nie mogącego dać sobie rady w Galicyi, a jednocześnie nawołującego do zbrojnego powstania w Królestwie Polskiem, do oderwania tego ostatniego od Rosyi, bez sił odpowiednich; wówczas też p. Brzozowski zrozumiałby może dodatnią rolę tych, co chcą stworzyć nowe instytucye socyalistyczne.

Ale p. Brzozowski woli tego wszystkiego nie widzieć i nie rozumieć, aby „pogłębić" rozkosz odczuwania pochlebstw i owacyi ze strony „prawdziwych socyalistów" w Galicyi.

OD REDAKCYI.

Podajemy do wiadomości Sz. Kolegów, iż Administracya nasza pośredniczy w nabywaniu wszelkich wydawnictw, tak krajowych, jako też zagranicznych, starając się jednocześnie o jak największą zniżkę przy nabywaniu takowych. Listy pieniężne, oraz korespondecye i artykuły prosimy adresować tymczasowo:

„Drukarnia Pospieszna", Lwów, Sykstuska l. 14.

REDAGUJE KOMITET.

Wydawca: FR. DOROSZ. Odpowiedzialny: K. PROROK.

Z drukarni „Pospiesznej" pod kierunkiem Alberta J. Kojata we Lwowie, Sykstuska 14.